

## *1. Namysłów po 19 stycznia 1945 roku*

**J. R.'**

Wiele lat już minęło od wejścia Rosyjskich sił zbrojnych i zajęcia przez nie naszego miasta rodzinnego. W porównaniu do historii świata to jak gdyby ułamek sekundy, jednak w życiu człowieka bardzo długi okres, w którym nawet najbardziej żywe wspomnienia z czasem bledną. Jednakże nie powinno i nie może popaść w niepamięć co niepojętego wtedy się wydarzyło.

W pierwszych godzinach po ucieczce miasto Namysłów w swej ciszy było przerażającym zatopionym w śniegu pustkowiem, tylko pojedynczy ludzie snuli się gdzieś niedługo w dziwnych przebraniach składających się z części mundurów, broni, płaszczy które zostały nieuważnie wyrzucone z ciężarówki na Namysłowskim rynku. Później nawet oni zniknęli.

Rynek zapełniał się różnego rodzaju zwierzętami domowymi za wyjątkiem koni, które ruszyły w poszukiwaniu pożywienia i swoich przyjaciół- ludzi, co było jeszcze bardziej beznadziejnym obrazem niż gołe, puste miasto.

Cisza została przerwana przez kilka samolotów lecących na wschód. Później w oddali słychać było grzmot dział wojennych. W niedzielę 21-go stycznia 1945 przed południem od strony Wrocławia do miasta wkroczyło kilka niemieckich dział szturmowych, które od tego momentu stacjonowały w wschodniej części miasta na ulicy Wilhelmstraße dzisiaj ulica Bohaterów Warszawy.

W poniedziałek o świcie doszło do wymiany ognia pomiędzy niemieckimi działami szturmowymi a zbliżającymi się czołgami wojsk Rosyjskich z których dwa zostały do tego stopnia uszkodzone, że nie mogły brać udziału w dalszych walkach, zatem zostały porzucone na ulicy Bohaterów Warszawy. Obie strony wycofały się z terenu miasta, jednak po kilku godzinach wróciły czołgi Rosyjskie, nadciągały jednak z innej strony, mniejszymi uliczkami, Rosjanie podejrzewali, że główne ulice zostały podminowane. Oddziały pierwszej linii nie zatrzymując się przemierzyły miasto, następne oddziały, należące bardziej do tyłów operacyjnych- zatrzymywały się. Teraz było słychać salwy wystrzeliwujących broni: polowanie na bezpańsko włóczące się zwierzęta domowe zostało rozpoczęte! Szukano także alkoholu, dlatego w pierwszej kolejności włamywano się do knajp i sklepów. Poszukiwano butów, jeszcze bardziej kozaków, znajdowano je w prywatnych mieszkaniach, bądź zwyczajnie ściągano z nóg osobom które takie nosiły.

W środek tyłów operacyjnych nie robiąc szkód wpadły pociski niemieckiej obrony. Jeden z pocisków utknął w lipach na placu kościelnym (dokładne miejsce nie jest znane) jego

odłamki spowodowały delikatne uszkodzenia murów i okien kościoła katolickiego jak również magazynu należącego do Pana Proske. Kolejny pocisk wybuchł na poddaszu domu Mistrza szklarza Pana Sobek. Po czym miasto stało się przez kolejne kilka godzin puste. Później bezustannie do miasta napływały ciężarówki i inne pojazdy przewożące oficerów, jak również maszerowały liczne zastępy wojskowe. W centrum tego pojawiły się samochody wykorzystywane do propagandy, na których bokach i tyłach widniały ogromne, kolorowe, barbarzyńskie sceny przedstawiające obraz bitwy gdzie oczywiście to Rosjanie byli dumnymi zwycięzcami zaś Niemcy zdeptanymi przegranymi.

Noce były ciężkie, przechodzące oddziały szukały tu schronienia oraz łupu, w dodatku w samym mieście i jego otoczeniu płonęły budynki i stodoły, czy zostały podpalone specjalnie czy zapaliły się z braku uwagi trudno powiedzieć.

Upadli Żołnierze Rosyjscy zostali pochowani w mieście zgodnie z wojskową czcią. Na rynku ich trumny zostały uwieńczone czerwonymi płachtami i na lawecie przez czołg przewożone oraz pożegnane wystrzałem z armaty pancernej. Potrzeba było sporo czerwonej płachty, znajdowano ją w mieszkaniach, były to czerwone wyspy oczyszczone z pierza oraz pocięte w szarfy. W mieszkaniach wyrzucone oraz zniszczone przedmioty pokryte były rozrzuconym pierzem z wyspów.

Dopiero 14 dni po zajęciu miasta pojawił się Komendant twierdząc że nie umiał znaleźć drogi do miasta. Z uwagi na to że budynki urzędów wydawały mu się zbyt odizolowane powołał swoją komendę w karczmie Pietzonka gdzie rozległa piwnica równocześnie służyła jako więzienie zarówno dla Żołnierzy jak i dla cywilów. Komendantowi towarzyszyli Komisarz polityczny i oficer, któremu podlegały prace społeczne. Pomimo tego, że byli niżsi rangą od Komendanta ten bez rady komisarza politycznego nie podejmował decyzji i nie wydawał żadnych rozkazów. Komisarz był członkiem partii komunistycznej co zawsze podkreślał.

Wkrótce pojawiły się afisze z rozporządzeniami Komendanta w języku Rosyjskim oraz Niemieckim. Stwarzano kwatery dla przemierzających oddziałów wojskowych jak również dla kobiet z wschodu pracujących przymusowo, służąc Komendantowi, wypełniając jego zlecenia. Były one odpowiedzialne za zaopatrzenie, niektóre pracowały jako tłumaczki, ale ich los nie był godny pozazdroszczenia.

Była możliwość zwrócenia się do Komendantury i szukania schronienia w wykraczających z miasta oddziałach. Nocą było to jednak prawie niemożliwe ponieważ zarządzono godzinę policyjną, zaś w ciągu dnia Milicja zazwyczaj się spóźniała.

Pijani Żołnierze byli zagrożeniem nawet dla swoich towarzyszy. Rosyjski Żołnierz na cmentarzu w Krüppelheim (dzisiaj szpital w Namysłowie) w upojeniu nawet zabił swojego kamerada, który postawił się w obronie niemieckiego więźnia który właśnie kopał grób dla zmarłego Rosjanina.

W mieście zwołano wszystkich Niemców niezależnie od wieku, zostali oni podzieleni na zespoły robocze podlegające Rosyjskim strażnikom, mieli za zadanie posprzątanie całego miasta oraz usunięcie z niego gruzu po zniszczonych budynkach. Najbardziej lubianym strażnikiem był Wasil, którego całą dumą był budzik schowany w głębi kieszeni jego płaszcza. Wasil uważał by odpowiedzialny za prace społeczne podporucznik nie przyłapał jego podopiecznych podczas przerwy w pracy. Niemcy byli bardzo osłabieni, nie dostawali pensji ani wyżywienia w zamian za pracę. Skarżącym się mówiono, że pożywienia w mieście jest wystarczająco, należy je sobie tylko zorganizować. W piwnicach wypalonych domów były tylko ziemniaki, a czasami zagotowane warzywa, w pozostałych stodołach były czasem worki zboża - ale czym je zmielić? Wszystkie młyny były uszkodzone, piekarnie również nie funkcjonowały. Rosjanom udało się uruchomić jedną piekarnię na ich własne potrzeby. Z jeszcze zachowanych domów wynoszono wszystkie przydatne sprzęty, takie jak maszyny do szycia, fortepiany, rowery itp, zostały one zgromadzone w pobliżu oczyszczalni ścieków by je wywieźć z miasta, jednak nikt ich z tamąd nie zabrał. Po miesiącach oddziaływania pogodowego zostały z nich tylko wraki.

Najbardziej przerażające zadanie dostała grupa Niemców: pogrzebanie niemieckich zmarłych, których ciała aż do wiosny pozostały niepochowane, rozrzucone po polach, lesie i domach.

Pewnego dnia pozostałe, nie wypalone domy zostały opróżnione z pozostałości np. mebli, które wyrzucano oknami, miasto zamieniano w wielki szpital polowy. Lekko rannych z Wrocławia czasem przywożono w prymitywny sposób wozami konnymi w sianie, prawie wcale nie chronionych przed mrozem. Hospicjum, szpital oraz dom starców nie pomieścił wszystkich rannych więc kładziono ich w domach, mieszkaniach. Tysiące rannych znajdowało schronienie w ulicach miasta odgradzonych drewnianymi zabiciami od ulic przelotowych. Gotowano dla nich w kotłach pochodzących z kuchni letnich i pralni domów.

Miłosierni Bracia mieszkali w swoim budynku gospodarczym, ich zadaniem było dostarczanie wody, pożywienia itp. na terenie całego szpitala polowego. Wszyscy niezdolni do pracy Niemcy, głównie ludzie starsi zgromadzeni zostali w szkole katolickiej gdzie opiekowała się nimi siostra Hiladia.

Na boisku sportowym hospicjum stworzono ogromny cmentarz dla Żołnierzy rosyjskich, z czasem jednak chowano tam wszystkich poległych Rosjan z okolicy.

Kiedy przybyli pierwsi przedstawiciele Polskiej administracji początkowo nie zmieniło się prawie nic.

Pierwsi Polacy którzy się tu osiedlili byli przeważnie pracownikami kolei zajmującymi się transportem amunicji do Wrocławia. Polski starosta- krawiec z Lublina stworzył swoje biuro na ulicy Piotra i Pawła, jego mieszkaniem była willa na ulicy Parkowej. Od tej chwili Niemcy byli rejestrowani w szczególności po powrocie uchodźców, byli organizowani w drużyny pracowników i oznaczeni białymi szarfami jako „Niemcy”. Dostawali bony żywnościowe, jednak nie dostawali pensji. Niemcy żyli z handlowania resztkami swojego dobytku, bądź pracowali w zamian za żywność, której w tym momencie wystarczało również dla ich dzieci.

Od czasu do czasu dochodziło do spięć między Rosjanami a Polakami po zawieszeniu broni powoli napływającymi do Ojczyzny, nie zawsze darzono Polaków sympatią. Nawet wśród samych Polaków panowała niezgoda, którą można było odczuć również w Namysłowie np. w momencie gdy w nocy sylwestrowej 1946 na ulicy Parkowej zastrzelono Polskiego starostę, jego sekretarza oraz jednego Polskiego oficera. Mówiono, że czyn ten popełnili członkowie Armii Krajowej. Tak jeszcze rok po wejściu wrogich sił zbrojnych można było odczuć zagrożenie i niepewność , zarówno dla Niemców i nie będących Niemcami. Dodatkowo dla Niemców pomimo wszystkich optymistycznych marzeń i wiadomości na horyzoncie widniało zagrożenie wypędzeniem.

## ***II. Sprawozdanie z dni po upadku 1945 do października 1946.***

Z końcem 1966 roku zbliżała się dwudziesta rocznica opuszczenia miasta rodzinnego przez ostatnich Namysłowian. Dwie dekady- w których dorosło następne pokolenie, które o ruinach, nędzy, więźniach przymusowych wie tylko z podręczników do historii i filmów dokumentalnych. Pokolenie dla którego uprowadzenie, stłamszenie i bezdomność były tylko teoretycznymi pojęciami o których można dyskutować, które Śląsk, Wrocław i Namysłów znają z opowiadań. Obiektywnie patrząc sporo czasu, ale nie wystarczająco dużo, żeby zapomnieć młodość zniszczoną wojną i jej następstwami, tym co wydarzyło się tamtego czasu. Oczywiście również sporo naszych wspomnień wyblakło, zwłaszcza te z beztroskiego i szczęśliwego dzieciństwa. Obraz Ojczyzny który przeżyliśmy w naszą dorosłość i w

otaczający nas świat jest zamglony przez wspomnienie Namysłowa z czasów od czerwca 1945 aż do października 1946. Ten czas pozwolił nam po nieszczęsnym 1945 jeszcze raz żyć w Namysłowie, nie będącym dla nas „domem”

Wtorek, 5 czerwca 1945: Od trzech tygodni jesteśmy w drodze powrotnej z krainy sudeckiej, od granicy saksońskiej na pieszo, wygłodzeni, okradzeni, nędznym widokiem nieszczęsnego śląska pozbawieni nadziei, ale ciągle motywowani jedną myślą- Namysłów! Tam czeka na nas ojczyzna, tam wrócimy do swoich domów! Może trochę zaniedbanych, w najgorszym wypadku okradzionych w czasie zamieszek wojennych, ale mieszkania są nasze, znajdują się w domach stojących w centrum Namysłowa, a Namysłów jest na Śląsku, mało ważne, że na pokonanym i zajęтым przez Rosjan Śląsku. Rosjan doświadczyliśmy już od 8 maja 1945, a Niemcy są również nad Renem pokonane. Najważniejsze jest mieć nowy początek i być w domu. Tak przygotowywaliśmy się do ostatniego noclegu w stodole rolnika Kynast w Smarchowicach Śląskich. Już tylko jedna noc i kilka kilometrów dzieliło nas od Namysłowa.

Środa, 6 czerwca 1945: Około południa przemierzaliśmy ulicę Oleśnicką, obok zakładu gazowego ulicą Bolesława Chrobrego do miasta. Nie wierzyliśmy własnym oczom: czy to jest Namysłów, który opuściliśmy przed niespełna pięcioma miesiącami? Wypalone ruiny, śmieci, obce postacie, Polskie głosy. Jesteśmy tak zawiedzeni i przerażeni, że nie mogliśmy się zebrać na odwagę by pójść do naszych mieszkań. Poszliśmy do katolickiej kancelarii parafialnej gdzie spotykamy proboszcza Stosiek i kapelana Rimpler, którzy byli świątkami wejścia Rosjan do miasta. Tam dowiadujemy się co się działo w ostatnich miesiącach podczas naszej nieobecności, jak miasto po jego zajęciu stało w płomieniach, jak Polska administracja nieoficjalnie zastąpiła rosyjskie siły okupacyjne.

Każdy Niemiec jest zobowiązany się w ratuszu zarejestrować, codziennie stawiać do pracy, nosić białą opaskę na ramieniu, która świadczy o jego przynależności niemieckiej oraz do mieszkania w miejscu wskazanym przez Polski urząd.

Przejrzeliśmy na oczy: Czeką nas ciężki los. Opuścić Namysłów w świetle trudów które były już za nami było beznadziejne . Zdecydowaliśmy zostać. Zameldowaliśmy się w ratuszu, dostaliśmy zaświadczenie-dowód osobisty podpisane przez burmistrza Namysłowa, w którym jako miejsce zamieszkania został nam przydzielony jeden pokój na ul. Bolesława Chrobrego 7 u piekarza Gerlitz. Pokój jest stosunkowo duży, jednak każdy Niemiec mógł zamieszkiwać 5m<sup>2</sup> powierzchni, więc my w czwórkę musieliśmy dzielić go z trójką innych Namysłowian. Nasz mały dobytek z plecaków został szybko ulokowany. W międzyczasie mamy już popołudnie, co prawda nie wiemy jeszcze gdzie położymy nasze zmęczone ciała do

snu ponieważ dla nas siódemki w pokoju jest tylko jedno łóżko, ale najważniejsze że po 300 pieszo przemierzonych kilometrach mamy dach nad głową. Szybko tą myśl rozgonił polski milicjant, który przyszedł po nas by zabrać nas do pracy. Musimy sprzątać opuszczone przez Rosjan mieszkania na ulicy Mühlenstraße, które teraz mają zostać przygotowane dla Polaków. Brud jest nie do opisania, łazienka pełna śmieci, wanna przez ostatnie miesiące prawdopodobnie używana jako toaleta-pełna po same brzegi. Zanim wszystko nie zostanie posprzątane nie można zakończyć pracy. Czerwcowe wieczory są długie jednak kiedy mogliśmy pójść „do domu“ było już ciemno. Jesteśmy tak zmęczeni, że nie mamy siły by myśleć, ani o przemijającym dniu który nie przyniósł nam oczekiwanego przez 5 miesięcy powrotu do domu, ani o przyszłości, która będzie nas trzymała przez następne 17 miesięcy w mieście stającym się dla nas coraz bardziej obcym. Na podłodze mieszkania na ulicy Bolesława Chrobrego 7 w Namysłowie przespaliśmy pierwszą noc.

Poniedziałek, 11 czerwca 1945. Mamy już „stałą pracę“. Mój prawie 70letni ojciec jest parobkiem w byłej restauracji należącej do Żurawskiego na rynku, gdzie Polacy stołują się w zamian za swoją pracę. Praca jest dla niego niecodzienna i trudna, przede wszystkim noszenie wody w wielkich wiadrach od pompy na podwórku ślusarza Wende na ul. Dubois (wodociągi jeszcze nie funkcjonowały).

Moja siostra pracuje w gospodarstwie domowym zastępcy starosty w domu kupca zajmującego się zbożem Ericha Kynast na ulicy Piotra i Pawła. Praca nie należy do ciężkich, ale też nie do przyjemnych. Toalety są zapchane, a wodociąg jeszcze nie funkcjonuje zatem jako toaleta służy skrzynka piachu na balkonie. Ta skrzynka ma ograniczoną pojemność i musi być często napełniana świeżym piaskiem.

Osobiście należę do grupy sprzątającej ulicy i usuwającej gruzy z chodników jeśli te przeszkadzają przechodniom. Stosunkowo przyjemna praca, a czasem nawet opłacalna gdyż w momentach kiedy nikt nie patrzy mamy okazję poszukać ukrytych skarbów w wypalonych ruinach. Tu się znajdzie jakiś stary garnek albo nawet kuchenka polowa, tam brudny płaszcz wojskowy, który prowizorycznie można wyprać w Widawie, albo obtłuczone wiadro. Z gruzów wypalonego hotelu „Goldene Krone“ na rynku wykopaliśmy liczne nieuszkodzone porcelanowe talerze a w podwórku kupca Heinzelmanna przy bramie krakowskiej znaleźliśmy stos odpadków: kilka nieprażonych ziaren kawy, których po dłuższym szukaniu zbierała się cała cenna garść. Zdarzają się też mało znośne zadania: Przez kilka dni musieliśmy ekshumować ciała zmarłych Żołnierzy rosyjskich, pochowane na rynku bez trumien. Zostaną one ułożone w prostych trumnach i pochowane na specjalnie w tym celu stworzonym cmentarzu na terenie Krüppelheim- dziś szpital. Sprzątanie rzeźni również przysparza o

wstręt i obrzydzenie. Leży tu mnóstwo nieżywych krów i świń, również pojedyncze konie, a spodnia warstwa padliny sprawia wrażenie ruszającej się: Pełno tu długich jak palec larw i robali. Nie mogę sobie już przypomnieć gdzie wynosiliśmy padlinę i w którym miejscu zakopywaliśmy ją.

Mama z uwagi na to, że my w trójkę pracujemy może zostać w domu i dla nas gotować, pod warunkiem że ma z czego. Że to zwolnienie od przymusowej pracy niekoniecznie jest przywilejem miało się dopiero okazać.

Sierpień 1945: Liczba Namysłowian powracających do miasta rodzinnego ciągle rośnie(miało być ich około 1000). Z biegiem czasu powstało Niemieckie „getto“: w trzech zachowanych budynkach ulicy Bolesława Chrobrego, na ulicy Brauhausstraße(Wróblewskiego), w Kościele św. Andrzeja i w domu Kruber na końcu ulicy Langestrasse(Dubois). Poza drobnymi wyjątkami Niemcy żyją w tych samych ciężkich warunkach, zciśnięci na jak najmniejszej powierzchni, ciężka praca bez ograniczenia czasowego, bez wynagrodzenia albo ewentualnie z bardzo niskim, ubezwłasnowolnieni przez Polskie władze.

Mimo tego, że w większości mamy stałą pracę przydzieloną, nie rzadko zdarza się, że w drodze z lub do pracy zostaniemy „złapani“ do ponadplanowej pracy. Taka praca może trwać kilka godzin, cały dzień, czasem nawet kilka dni w zależności od potrzeb.

Na dworcu stoi kilka wagonów z zbożem, muszą zostać jak najszybciej rozładowane, by Polacy nie musieli Rosjanom płacić zbyt wysokiego podatku od postoju. Tak więc woła się w środku nocy kilka Niemców którzy, do świtu rozładowują wagony, a następnie idą do swojej codziennej pracy gdzie pracują kolejne 12 do 14 godzin. W Jastrzębiu stoi jeszcze całe pole przedojrzałego żyta. W najbliższym czasie zostanie zwożonych na rynku około 20 Niemców, którzy w tym czasie pójną do pracy. Zostaną oni przydzieleni do pracy w Jastrzębiu, pozostaną tam kilka dni, aż plony z tego pola zostaną zebrane. Zmartwienie rodziny w momencie gdy jej członek nie wróci wieczorem-Kogo to obchodzi! Spisanie dodatkowych prac wraz z opisem ich ciężkości i nieprzyjemności z nich płynących zajął by liczne strony. Uciążliwe i ciężkie dodatkowe przymusowe prace zaczynały się bardzo często kiedy było się już zmęczonym po swojej codziennej pracy gdzie jest się ciągle pilnowanym i popędzanym. Nieprzyjemne i niepewne bo nigdy nie było wiadomo czy w ogóle się z takiej pracy wróci. „Wyłapują znowu“ staje się jednym z najbardziej przerażających haseł w naszej ulicy. Najbardziej narażone są kobiety, które teoretycznie są zwolnione z pracy. Są pierwszymi które za dnia zostają wyłapane ponieważ polska milicja szuka tylko na ulicach

zamieszkanym przez Niemców, a kiedy reszta rodziny jest na swoich stałych stanowiskach tylko te kobiety można zastać.

Wrzesień 1945: Również liczba Polaków osiedlających się w Namysłowie stale rośnie. Powierzchnia przydzielona dla nas Niemców staje się coraz mniejsza, ponieważ jeśli tylko jakiś dom w Niemieckim getcie sprawia stosunkowo dobre wrażenie zostaje on skonfiskowany i przeznaczony dla nowo przybyłych Polaków. Tak i my musieliśmy w ciągu godziny opuścić nasz pokój w ulicy Klosterstraße(Bolesława Chrobrego) i znaleźć sobie wraz z naszymi współlokatorami nowe miejsce pobytu w przybudówce schroniska“ zur Heimat“ obok szkoły ewangelickiej. Również w kościele św. Andrzeja na ul 3-go maja mieszka już kilka Polaków. Między nimi jak zwykle bywa są przedstawiciele różnych warstw społecznych: szukający przygody, oportuniści, nieporadni, szukający nowego początku, wielu dzielących z nami los. Są bezdomni, wygnani z obszaru zagarniętego przez Rosjan po wschodniej części Bugu. Są nieszczęśliwi w im nieznanym okolicach, ale zmuszeni posiadać coś co nie jest ich własnością. Tak różnorodne jak ich pochodzenie i ich losy jest też ich stosunek do nas Niemców: Jedni jak gdyby triumfują nad przegranym okazując chęć zemsty za wcześniejsze poniżenie, inni darzą współczuciem i zrozumieniem. Dwa przykłady mogą to sprecyzować: Polak, który wypędzał nas z pokoju na Klosterstraße przedstawił się jako Kruzifix i krzyczał władczo „Dziękuję Bogu, że mogłem dożyć tej chwili i zemścić się na cholernych Niemcach!“. Polka, która mieszkała na przeciwko schroniska zawołała nas łamanym niemieckim do swojego mieszkania „Chodź kobieta skryć, wyłapują znowu“

Listopad 1945: Ciężka praca, marne odżywianie, prymitywne warunki mieszkaniowe i niewystarczająca higiena, brak nadziei na poprawę naszej sytuacji sprawiają, że coraz bardziej tracimy siły. Co prawda, w międzyczasie osadził się tu również polski lekarz, a w aptece na rynku pracuje już polski aptekarz, ale który z Niemców jest w stanie zapłacić za lekarza czy leki? Siostra Heladia z stowarzyszenia św. Jadwigi pomaga w chorobach i w opiece nad chorymi jak tylko potrafi, ale przy epidemii duru brzuszego już nie było możliwości pomocy. Tu nie można zapomnieć, że polski lekarz w ciężkich przypadkach duru brzuszego przychodził z tłumaczką do Niemców i nieodpłatnie wypisywał recepty, jednak brakowało złotych by wykupić leki. Pan Drogist E., który pracował w polskiej aptece okazał się być ratunkiem w potrzebie, wiedział jak sprawić by Niemcy mogli odebrać leki bez opłaty kiedy był sam w aptece. Mimo tego śmierć zbierała swoje żniwa: Ruth Bendix, 21 umarła po ropnej anginie. Dur brzuszny zagarnął panią Nowak z ulicy Schützenstraße wraz z córką, Pani Kalotschke odeszła, po długim cierpieniu umiera kuśnierz Erich Kusche. Prawdopodobnie z wyciężenia po długiej pieszej podróży z krainy sudeckiej umierają pani

Pietzonka wraz z córką z ulicy Piotra i Pawła. Wkrótce odeszli Pan i pani Zimmersen z rynku i pani Müller z browaru. Zwłoki panny Kilian z ulicy pocztowej znajdujemy w młynie miejskim, została najwyraźniej zamordowana przez jednego z Rosjan, podobnie jak już przed końcem wojny 16letnia Maria Schaaf. W te wspomnienie chciałbym włączyć wszystkich tych co w danych miesiącach w Namysłowie zmarli, których imion nie pamiętam.

Boże Narodzenie 1945: myślami wracamy do Bożego narodzenia 1944, kiedy licznie przeczuwaliśmy zbliżającą się katastrofę, ale nikt nie wierzył że jest ona już tak blisko. Trudno uwierzyć, że od ostatniej kolacji wigilijnej w Namslau minęło tylko 12 miesięcy, teraz wigilię spędzamy w mieście Namysłów, w jakimś nam obcym mieszkaniu, zabiedowani i zniewoleni przez obce siły. „... Tak szedł Chrystus potężniej przez ziemskie czasy, nigdy jego przyjście nie było wyraźniejsze, jego bliskość tak odczuwalna, jego posługa rozkoszna niż teraz...“ Te słowa kardynała Newmansa mają tu konkretne przesłanie. W ten sposób porusza nas przesłanie świąt Bożego Narodzenia głębiej i każdego bezpośrednio jak nigdy dotąd.

Jedyną co pozostało nam z naszej Ojczyzny jest Kościół pod wezwaniem św. Piotra i Pawła. Tu się nic nie zmieniło, tu spotykają się Chrześcijanie obu wyznań na mszę niedzielną, ewangelicki kościół Andrzeja został obrabowany i zdewastowany. Proboszcz Stosiek i kapelan Rimpler mogą wypełniać swoją pokrzepiającą duszę posługę w duchu ekumenizmu, pomimo swoich ograniczonych możliwości. Stworzył się nawet mały chórek kościelny, który pod przewodzeniem Kapelana odbywa próby na plebanii. Pani Heppner – jej mąż był nauczycielem w szkole ewangelickiej, albo panienka Wichmann towarzyszyli śpiewom kościelnym grając na organach. Wszystko było dobrze póki nie pojawił się na plebani Polski duchowny, który od tej chwili odprawiał msze tylko dla Polaków, te jednak były tylko sporadycznie odwiedzane, ponieważ Polakom bardziej podobały się msze w języku niemieckim. Kapelan Rimpler został przeniesiony do Ząbkowic Śląskich, a polska milicja nie stroni od wyciągania nas z kościoła do różnych przymusowych robót.

Marzec 1946: Życie w Namysłowie sprawia wrażenie stabilizującego się, oczywiście dla osiedlonych tu Polaków znacznie bardziej jest to odczuwalne i dostrzegalne niż dla nas Niemców którzy wg pisma świętego“ jak szczenięta pod *stołem* jedzą okruchy, które *spadają* ze *stołu* ich panów“ tylko wtedy coś dostaną. W międzyczasie otworzyły się pierwsze polskie sklepy. Asortyment w nich po wojnie i miesiącach głódówki wydaje się być dla nas smakołykiem z krainy mlekiem i miodem płynącej. Są tam towary których od lat nie dostaliśmy wcale lub tylko w ograniczonych porcjach: mięso, Sadło, masło, mleko, cukier, jajka, papierosy i kawa. Ceny są jednak dla większości Niemców zbyt wysokie. Pomimo tego że niektórzy Polacy płacili Niemcom już pensje, były one nieregularne i w stosunku do cen

produktów oferowanych w sklepach tak niskie, że większość towarów spożywczych i używek pozostanie tylko marzeniem. Ja na przykład zarabiam z tartaku, w którym od pewnego czasu pracuje od 8 do 10 godzin dziennie 1zł na godzinę, tak że w dobrych czasach to znaczy kiedy kasa szefa nie jest pusta przynoszę 50zł tygodniowo do domu. Na dużo to jednak nie wystarcza: litr mleka kosztuje 15 do 20 zł, paczka zapalek 10zł, pół kilo koniny 20zł. Na kartki które przydzielono również Niemcom żywność jest tańsza, jednak my dostajemy kartki tylko na jeden chleb za 5zł i pół kilo soli tygodniowo i to w dodatku po godzinach spędzonych w kolejce. Są też Niemcy głównie uczeni i poszukiwani fachowcy, którzy otrzymują dużo wyższą pensję i mogą w ten sposób zapewnić sobie bardziej znośne warunki jeśli chodzi o jedzenie i picie. Między nimi trafiają się też tacy, którzy litują się nad losem zarabiających mniej lub wcale i niejednokrotnie dzielą z nimi swoje zarobki. Niektórzy mają w jakiejś wsi pod Namysłowem jeszcze znajomych, którzy trzymają ukrytą krowę, albo kozę, czy też mają kawałek ziemi na której uprawiają warzywa. Dzielą się z nami tymi cennymi produktami tak że są dni czy godziny w których w których się zdarza, że nasz żołądek nie burczy.

W przeciwieństwie do tego obrazu naszego bytu narzuconego przez zwycięzców znaczenia nabierają słowa powiedzenia „człowiek człowiekowi wilkiem“ życzenie niepowodzenia, zazdrość, chciwość i zdrada z drugiej strony są jak słowa apostoła Pawła mówiące o tym że nosimy ciężary innych. Obie sentencje tworzą mimo swojej sprzeczności centralną oś naszego istnienia z całym bezprawiem, z tym co robimy i nie robimy w ciągłej walce o przetrwanie i czyste przedłużenie życia.

Czerwiec 1946: Więc jesteśmy już od roku w Namysłowie. Zmiana naszego często beznadziejnego położenia nie jest do przewidzenia. Co rusz pojedyncze osoby, głównie samotni mężczyźni próbują ucieknąć z tego więziennego bytu z nadzieją na spotkanie z rodziną za Odrą i Nysą. Z trudem uzbierali złotówki by pociągiem wyjechać z Namysłowa, lecz za zwyczaj daleko nie dojeżdżają, w Oleśnicy i Wrocławiu zostają wyciągani z pociągu, okradani z tego co mają i wysłani z powrotem do Namysłowa. W cieszącym się złą sławą urzędzie bezpieczeństwa, rezydującym w byłym domu starców na ulicy Hasselbach trafiają za kraty. Traktowanie więźniów mało różni się od metod stosowanych w obozach koncentracyjnych przez Gestapo. Mimo tego, że tak często udowodniony zostaje brak sensu takich ucieczek, nasze myśli krążą tylko wokół tego jak się stąd wydostać? Pomimo nieudanych planów i porzucanych nadziei pojawiają się często myśli: Tylko z dala stąd! Cóż za tragiczny obrót w naszych nadziejach i marzeniach w tym samym miesiącu ubiegłego roku!

Wrzesień 1946: Pomimo iż nie dociera do nas radio, ani gazety pojawiają się wieści, wiadomości i hasła mówiące o tym, że rozpoczyna się przesiedlenie Niemców z terenów zajętych przez Polaków. Dawno już żadna wiadomość nie napełniła nas taką nadzieją. Zaczepiamy się o każdą pogłoskę nawet mało prawdopodobną, która mogłaby umocnić w nas wiarę w to, że możemy wkrótce opuścić Namysłów.

Hasła mówiące o deportacji w środek Polski nie milkną jak również pogłoska o tym, że Polacy przeprowadzą deportację w bardzo krótkim czasie. Wszyscy zatem pakowali swój dobytek, którego w zależności od umiejętności rekwirowania i od szczęścia jest trochę więcej niż przed rokiem i czekają na godzinę X.

Październik 1946: Ostatnie hasło o nagłej deportacji okazuje się być prawdziwe. 9 października w naszym mieszkaniu pojawia się polska milicja i nakazuje nam opuszczenie go. Na szczęście nasz dobytek mamy już od 14 dni spakowany i gotowy do wyjścia. Wraz z setkami Namysłowian zostajemy zgromadzeni w koszarach. Koczujemy 3 dni i nocę na podłodze poddasza. Polacy mają ostatnią okazję pozbawić nas o resztę skromnego dobytku. U jednego znajdują jeszcze w miarę dobre ubranie, u drugiego jakąś biżuterię czy obrączki które przetrwały zaszyte w poduszce wszystkie plundrowania Rosjan. 12 października zostaje na dworcu zorganizowany pierwszy transport Namysłowian- tych, którzy po pierwszych porządkach i robotach przy odbudowie wydają się już bezużyteczni dla Polaków. Kiedy wchodziliśmy do pociągu z lokomotywy wydobywała się już para. Około 60 osób w wagonie na bydło, tak po raz drugi po pamiętnym 19 stycznia 1945 zostawiamy Namysłów za sobą. Kiedy pociąg ruszał jeden w naszym wagonie śpiewał pieśń , potem pociąg potoczył się na zachód w stronę nieznanego nam celu.

10 lat później staje się napisem na kamieniu przed budynkiem administracyjnym.

Sprawozdanie z roku 1966, autor został anonimowy z „oczywistych powodów“

źródło : Namslauer Heimatruf Nr.43, S.11 oraz Nr.44, S.5.